
Z perspektywy ogrodu i rzeki albo powrót do Walden

Bartosz Hlebowicz

Naukowo zajmuję się ludami (etnosami) tubylczy-
mi Ameryki Północnej, w przeszłości prowadziłem
badania etnograficzne wśród kilku grup Delawarów
i Irokezów w stanach New Jersey, Nowy Jork, Wisconsin,
Oklahoma oraz prowincji Ontario. Interesowały mnie
współczesne sposoby budowania tożsamości etnicz-
nej oraz tubylcza edukacja. Od kilku lat piszę o tubyl-
czych autorach, między innymi na łamach „Tygodnika
Powszechnego” czy „Wyspy Żółwia”. Na „wiedzę tubyl-
czą”¹ proponuję spojrzeć jako na współczesny konstrukt
odgrywający ważną rolę we współczesnych strategiach

Bartosz Hlebowicz

– etnolog, dr nauk humanistycznych. Badacz niezależny, tłumacz literatury indiańskiej (m.in. *Liga Irokezów* Lewisa H. Morgana, 2011; *Pipestone* Adama Fortunate Eagle’a, 2013), redaktor pisma indianistycznego „Tawacin” (2000–2010). Opublikował m.in.: *Odnaleźć nasze prawdziwe ścieżki* (2009); *Navarre Scott Momaday. Niedźwiedź opowiadacz* („Tygodnik Powszechny”). Obecnie korespondent „Gazety Wyborczej” z Włoch, mieszka we Florencji. Kontakt: hlebar44@yahoo.com.

-
- ¹ Czytelnik z pewnością zauważy, że często stosuję przyjęty w polskiej antropologii przymiotnik „tubylczy”. Wyjaśnienie jest proste: oznacza on dokładnie to samo, co angielskie słowa „native”, „indigenous” i jak na razie polska antropologia, czyli dziedzina nauk społecznych najbardziej kompetentna w tych kwestiach, nie zastąpiła go innym. Nie uważam, żeby stosowanie kalek z języka angielskiego („natywny” czy „indygeniczny”) było świadectwem dekolonizacji języka czy szczególnego szacunku dla tubylczych społeczności. Jeśli mechaniczne zastępowanie dobrego terminu kalkami z angielskiego miałyby oznaczać rewolucję, to wybuchła ona raczej przeciw językowi polskiemu, a grupom tubylczym, będącym przedmiotem naszych dociekań i pasji, są to problemy zupełnie obojętne.

etnicznych Indian Ameryki Północnej (odżegnując się jednakże od dyskusji na temat „autentyczności” korzeni i inspiracji tejże wiedzy). Mitologizowanie i fascynacja pierwszymi mieszkańcami Ameryki Północnej zaczęły się wraz z kolonizacją kontynentu, a renesans popularności „Indianie” przeżywali ponad pół wieku temu – wystarczy przypomnieć sobie ideę „ekologicznego Indianina” i głosić w tamtych czasach reklamę, w której przebrany za tubylca aktor włoskiego pochodzenia Iron Eyes Cody aka Espera Oscar de Corti ronił łzę nad zanieczyszczonym środowiskiem. Ówczesny wizerunek dbającego o przyrodę tubylca zawdzięczamy w równym stopniu aktywistom z American Indian Movement i nie-indiańskim fascynatom autochtonicznych kultur.

Dzisiaj jednak coraz częściej do głosu dochodzą tubylczy autorzy ze stopniami naukowymi zdobytymi na uczelniach „białego człowieka”, powołujący się na nauki i opowieści starszych członków swoich plemion. Wydana w Polsce przed czterema laty (siedem lat po publikacji w USA) książka *Pieśń Ziemi* Robin Wall Kimmerer stanowi moim zdaniem znakomity punkt wyjścia do rozważań na temat tego, czym jest tubylcza wiedza i jakie są perspektywy włączenia jej do systemu myśli zachodniej oraz praktycznego zastosowania.

Pieśń Ziemi to pasjonująca opowieść o przyrodzie i postawie, jaką człowiek winien wobec niej zajmować. Książka stała się bestsellerem, a jej autorka uznawana jest za czołową przedstawicielkę nowoczesnej ekologii i obsypywana ważnymi nagrodami, takimi jak Richman Distinguished Fellow in Public Life czy Stone Award for Literary Achievement Uniwersytetu w Oregonie.

Wall Kimmerer z wykształcenia jest botaniczką i wykłada ten przedmiot na uniwersytecie Stanu Nowy Jork, ale chętniej przedstawia się jako członkini jednej z grup Potawatomi, dziś żyjącej w Oklahomie, ale wywodzącej się z krainy rzek i lasów Północnego Wschodu Stanów Zjednoczonych. A jeszcze chętniej mówi o sobie jako o matce (w książce często występują jej dwie córki). Jak podkreśla, „Macierzyństwo to najważniejsze z zajęć. Najbardziej ludzkie ze wszystkich. Wyniesienie macierzyństwa ponad wszystko inne jest dla mnie sposobem podkreślenia podstawowego braterstwa. Związków, jakie łączą ludzi”².

Wall Kimmerer twierdzi, że jedynym sposobem uzdrowienia ziemi i relacji, jakie ma z nią człowiek, jest powrót do tradycji plemiennych, z których jednak wiele pozostaje „uśpionych”³. Już to, co autorka *Pieśni Ziemi* zdołała twórczo odtworzyć, stanowi znakomite świadectwo żywotności pewnych

2 R. Wall Kimmerer, A. Robiński, *Lekcje z mchu i paproci*, „Tygodnik Powszechny” 2020, nr 35, s. 95.

3 Tamże, s. 96.

idei. Tubylczy sposób rozumienia ziemi przeciwstawia postrzeganiu jej przez białych osadników. O ile dla kolonistów miała być ona „własnością, kapitałem, częścią nieruchomości lub zasobów naturalnych”, o tyle dla Potawatomi była „wszystkim: określała tożsamość, związek z przodkami, była domem naszych krewnych roślin i zwierząt, naszą apteką, naszą biblioteką”⁴. Z takiego pojmowania ziemi Wall Kimmerer wywodzi szereg zasad i postaw: Zasadę Odpowiedzialnych Zbiorów, wyobrażenie demokratycznej wspólnoty gatunków, ideę współzależności (która miałaby zastąpić ideę niezależności), potrzebę wdzięczności i odwzajemniania dóbr natury czy postrzegania zwierząt – „osób niebędących ludźmi” – jako krewnych⁵. Proponuje, aby człowiek zszedł z piedestału i przyjął wobec pozostałych gatunków postawę *edbesendo-wen*, co w języku Indian Potawatomi oznacza pokorę⁶. Jakże to odmienne od chrześcijańsko-kapitalistycznej postawy: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”.

Wall Kimmerer w zajmujący sposób opisuje przeprowadzane ze studentami eksperymenty, których celem jest uzdrowienie lasu, próby reaktywowania zarośniętego glonami stawu, uprawę przydomowego ogrodu. W jej rozumieniu są to konkretne czynności naprawiające świat, usiłujące przywrócić go do stanu równowagi. Botaniczka sięga zarówno po wiedzę wyniesioną ze szkół „białego człowieka”, jak i nauki starszych ze swej grupy i innych grup tubylczych Ameryki Północnej. Przewodnikami w poszczególnych częściach książki są między innymi nauczyciel z ludu Onondaga Oren Lyons, Tom Porter, Mohawk z północnej części stanu Nowy Jork, Lena – starsza Indianka (zapewne z ludu Potawatomi) potrafiąca tak zbierać turówkę, by wystarczyło dla wszystkich potrzebujących, John Pigeon, wypłatacz koszy z ludu Potawatomi, czy Lionel, metyski traper z lasów północnej części prowincji Quebec.

Od Leny dowiaduje się, że „jeżeli spożywamy roślinę z szacunkiem, pozostanie z nami i będzie się rozwijać. Jeśli nie okażemy jej należnego szacunku, opuści nas”⁷. O zatrutym odpadami chemicznymi jeziorze Onondaga Wall Kimmerer pisze: „Woda została oszukana”⁸. Nie waha się nazywać „miłością”

4 R. Wall Kimmerer, *Pieśń Ziemi. Rdzenna mądrość, wiedza naukowa i lekcje płynące z natury*, przeł. M. Bukowska, Znak Literanova, Kraków 2020, s. 30–31.

5 Tamże, s. 31, 138, 221.

6 D. Marchese, *You Don't Have to Be Complicit in Our Culture of Destruction*, „New York Times”, 29.01.2023, <https://www.nytimes.com/interactive/2023/01/30/magazine/robin-wall-kimmerer-interview.html> (1.09.2024).

7 R. Wall Kimmerer, *Pieśń Ziemi*, s. 188.

8 Tamże, s. 372.

związku między ludźmi a ziemią. Wielokrotnie wraca do koncepcji ogrodu, opisując go jako sposób deklarowania miłości przez ziemię do człowieka. A gdy miłość zostaje odwzajemniona – wyjaśnia autorka – powstaje święta więź i odtąd jedno nie pozwoli skrzywdzić drugiego. To odkrycie nazywa objawieniem, które przyszło podczas zbierania fasoli w ogrodzie – „hojnego daru lata”⁹.

A gdy Wall Kimmerer wspomina, że starsi z jej plemienia opowiadali o tym, jak w dawnych czasach drzewa rozmawiały ze sobą¹⁰, trudno nie myśleć o fascynujących badaniach Suzanne Simard, leśniczki i ekolożki, która bada podziemną komunikację między drzewami, prowadzoną za pośrednictwem grzybów mikoryzowych i porównuje ją do krwiobiegu czy przewodu pokarmowego, wychodząc od często powtarzanego przez Tubylczych Amerykanów (*Native Americans*) powiedzenia „wszyscy jesteśmy spokrewnieni”¹¹.

Socjolożka Karie Marie Norgaard z Uniwersytetu w Oregonie zauważa, że powiedzenie „we are related”, powtarzane przez ruchy środowiskowe od lat siedemdziesiątych, stało się wyświechtanym sloganem, ale w myśleniu większości ludzi, także naukowców oraz urzędników zarządzających środowiskiem, wcale nie nastąpiła zmiana polegająca na postrzeganiu jedności człowieka i natury. Zdaniem badaczki nadal przeważa myślenie pierwszych osadników, którzy na „kraj Indian” spoglądali jak na „nietkniętą głąszę” (*untouched wilderness*), podczas gdy tubylcze ziemie były raczej „starannie uprawianymi ogrodami”¹². Dowodu dostarcza choćby planowane, występujące od kilkunastu tysięcy lat ograniczone wypalanie kalifornijskich lasów, dzięki któremu ich mieszkańcy zapewniali istnienie różnorodnych gatunków roślin. „Obfitość tych gatunków była rezultatem tubylczej wiedzy i zarządzania”, podsumowuje Norgaard, krytykując współczesny zakaz wypalania lasów¹³. Norgaard zaznacza, że nie jest Tubylczą Amerykanką, ale usiłuje przedstawić punkt widzenia Indian Karuk, wśród których prowadzi badania. Jest nim

9 Tamże, s. 147-151.

10 Tamże, s. 33.

11 S. Simard, *W poszukiwaniu Matki Drzew. Dowody na inteligencję lasu*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2021; B. Hlebowicz, *Czy w drzewach płynie moja krew, czy w moich żyłach – ich soki?*, „Krytyka Polityczna”, 18.06.2022, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/inteligencja-lasu-simard-hlebowicz-avatar> (31.08.2024).

12 K.M. Norgaard, *Salmon and Acorns Feed Our People. Colonialism, Nature, and Social Action*, Rutgers University Press, New Brunswick–Camden–Newark–London 2019, s. 10.

13 Tamże, s. 10.

„perspektywa z rzeki” (*the view from the river*), według której na świat składają się rozmaite „odpowiedzialności i współzależności”. Wzorem swoich indiańskich nauczycieli badaczka wskazuje na głębokie powiązania między pożywieniem, zdrowiem, tożsamością i środowiskiem, zaburzone przez decyzje i działania białych urzędników, takie jak budowa tam na ziemiach Karuków, która pozbawiła Indian głównego źródła ich pożywienia, czyli łośsia¹⁴.

Przywołajmy jeszcze kilka cytatów innego autora – jego także uprawa fasoli („dodawanie otuchy tej posadzonej przeze mnie roślinie”) skłoniła do radykalnych konstatacji. Pisał on, że z punktu widzenia słońca „ziemia jest tym samym uprawianym ogrodem” i dlatego „dar światła i ciepła powinniśmy przyjmować z odpowiednią ufnością i wspaniałomyślnością”. Przypominał, że starożytna poezja i mitologia sugerowały, iż „uprawa ziemi była kiedyś uświęconą sztuką”, tymczasem współcześni „traktują ją z lekceważącym pośpiechem i niedbalstwem, albowiem naszym celem jest jedynie posiadanie dużych gospodarstw i zbieranie obfitych plonów”. A traktowanie ziemi jako własności spowodowało, że „krajobraz się zdeformował, uprawa ziemi została przez nas zdegradowana, a farmer prowadzi życie najnędrniejsze z możliwych”¹⁵. To oczywiście przemyślenia Henry’ego Davida Thoreau, czołowego amerykańskiego transcendentalisty z połowy XIX wieku.

Thoreau zachwycił się przyrodą, pisał o świecie jako o jedności, porównywał rzeki do „liści wypełnionych mięszem wdzierającej się ziemi”, strumyki sączące się po piasku do naczyń krwionośnych, miasta i miasteczka do „jaj owadów w pachwinach między liśćmi a gałęziami”. Przekonywał, że ziemia nie jest fragmentem martwej historii, nie jest skamieliną, lecz jest poezją żywą¹⁶.

Pieśń Ziemi współczesnej badaczki z ludu Potawatomi czyta się niemal jako sequel dzieła amerykańskiego filozofa sprzed 175 lat. Nawet w tym, jak piszą o patriotyzmie, można znaleźć paralele. Thoreau krytykował patriotów „bez szacunku dla samych siebie”, poświęcających większe na rzecz mniejszego, kochających ziemię, bo w niej są ich groby, ale niemających zrozumienia dla ducha, który ożywia glinę, z której są ulepieni. Patriotyzm – utrzymywał Thoreau – był dla nich zachcianką¹⁷. A Wall Kimmerer pisała, iż bardziej

14 Tamże, s. 10, 15.

15 H.D. Thoreau, *Walden czyli życie w lesie*, przeł. H. Cieplińska, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2005.

16 Tamże, s. 348-350.

17 Tamże, s. 363. Jednakże lekturę polskiego przekładu należy skorygować z oryginałem.

pożądane od szkolnego wymogu przysięgania wierności amerykańskiemu sztandarowi byłoby „przyzwanie szacunku wobec świata istot żywych”, na wzór irokeskiej Mowy Dziękczynnej (Thanksgiving Address), a patriotyzm – „prawdziwą miłość do kraju” – winno się rozbudzać poprzez „odwoływanie się do samej ziemi”, a nie wyłącznie do terytorium amerykańskiej republiki¹⁸.

Do czego zmierzam? Postuluję zachowanie ostrożności w definiowaniu „tubylczej wiedzy”. Zwłaszcza badacze nie powinni popełniać błędu idealizowania „tubylczej wiedzy” jako niewzruszonego od czasów sprzed kolonizacji (a nawet od tysiącleci) kanonu, po który wystarczy sięgnąć i zastosować współcześnie. „Tubylczą wiedzę” tworzą zawsze, także dzisiaj, żywi ludzie, a jej inspiracje może i są pradowne, tyle że idee mogą napływać z najrozmaitszych źródeł.

Już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku antropolog Calvin Martin komentował współczesny mu fenomen „ekologicznego Indianina” i polemiki z nim związane, twierdząc, że to „niezwykle skomplikowana” i „niebezpieczna” „idea dociekania, która utknęła w martwym punkcie”¹⁹. O tym, jak jest „skomplikowana i niebezpieczna” przekonał się na własnej skórze, kiedy inni badacze ostro skrytykowali jego książkę o „indiańskich opiekunach zwierzyny”.

Jedno jest pewne: w dobie katastrofy ekologicznej indiańska tradycyjna wiedza i to, co na jej temat sobie wyobrażamy, wskazują nam przynajmniej pierwszy krok, jaki należy wykonać, by uniknąć globalnej zguby. Jest nim pilna zmiana naszej postawy wobec przyrody. „Ideal Indianina”, o którym ponad pół wieku temu pisał Rennard Strickland²⁰, autor (i prawnik) z ludu Osedżów, nigdy nie był nam tak potrzebny jak dzisiaj.

18 R. Wall Kimmerer, *Pieśń Ziemi*, s. 142.

19 C. Martin, *Keepers of the Game. Indian-Animal Relationships and the Fur Trade*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 1978, s. 166.

20 R. Strickland, *The Idea of Environment and the Ideal of the Indian*, „Journal of American Indian Education” 1970, t. 10, nr 1.